Nr. 23. Lwów dnia 5. lipca. Rok 1865

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 zlr. rocznie; 3 zlr. półr.; 1 zlr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375 1/4

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Polska w wieku XVIII.)

(Ciąg dalszy.)

Nadszedł sejm konwokacyjny, dogodna pora przeprowadzenia wszystkich zmian instytucji rzeczypospolitej. Czartoryjscy niedopiąwszy tronu, chcieli przynajmniej Polskę widzieć monarchiczną. Wielki kanclerz litewski postanowiwszy wznieść tron na gruzach władzy dawnych urzędów i głównych magnackich domów, łączył myśl dobra państwa z przyjemnością upokorzenia i osłabienia swych nieprzyjaciół, zniesieniem wszystkich dawnych praw, i ukrywał przed naturalnym nieprzyjacielem Polski głębokie plany polityczne, pozorem zadosyć uczynienia zemście przeciw nieprzyjaciołom osobistym.

Czas sejmu był ściśle zalimitowany, a im mniej zostawało czasu do traktowania spraw ważnych, tem więcej trwoniono go zastanawianiem się nad drobnostkami. Gdy senator lub poseł z partji przeważającej (Czartoryjskich) proponował jaką innowację, a przeciwnicy chcieli wykazać niesłuszność i niepraktyczność jego propozycji, okrążali natenczas partyzanci Czartoryjskich oponenta i przerywając mu krzyczeli: „Nie ma potrzeby wotować, większość jest oczywista!" Wnet czytano nowo ułożoną ustawę, a prymas*) podpisywał na oślep. Takim sposobem były zupełnie zniesione władze urzędów, niezawisłych od króla, które to urzęda podczas ciągłego zrywania sejmów, tworzyły w czterech departamentach: sprawiedliwości, wojny, finansów i policji, tyleż prawdziwie odrębnych, nieograniczonych władzców. W miejscu tych urzędów uchwalono cztery zwierzchnie komisje, z których każda składała się z 16, komisarzy. Na mocy tych destytucyj Branickiego złożono z hetmaństwa, Radziwiłła „panie kochanku" (za to zapewne, że sprzeciwiał się Moskalom i Poniatowskiemu) z województwa wileńskiego, a nadto skazano obydwóch na banicję; a kanclerz litewski, główna sprężyna tych wszystkich przemian, złożył urząd najwyższego sędziego i upraszał stany o natychmiastowe naznaczenie konsyljarzy, z których złożona komisja zastępowałaby dawniejszy wydział sądowniczy.

*) Łubieński.

Dalej wielki kanclerz udzielił sejmom moc mianowania wszystkich członków czterech komisyj. Ale oraz i zawarował, że przez cały czas zawieszenia sejmu, król sam miał prawo tej nominacji; a ponieważ było przekonanie, że żaden sejm nie utrzyma się w Polsce, dopóki będzie istnieć jednomyślność, prawo (nominacji) udzielone stanom było złudliwem i przysłużało rzeczywiście tylko królowi. Słowem, wyrażenia ogółowe i dające się nakręcać ukrywały w sobie przemianę porządku we wszystkich gałęziach rządów państwa. Wszystkie propozycje, odnoszące się w jakikolwiek sposób do pożytku rzeczypospolitej, powinny były być na początku sejmu wniesione przez komisję skarbu, i udecydowane przed wszelkiemi innemi sprawami przez komisję sądowniczą, co znaczyło przez — większość.

„Wszystko mogło być podciągnięte pod to prawo—mówi Rulhiéres — w miarę wyswobodzenia się z pod przewagi sąsiednich państw. Komisja wojny była ustanowiona na tej samej stopie, jak i komisja skarbu, i obowiązana czuwać nad wszystkiemi gałęziami administracji wojskowej. Wiele innych postanowień we wszystkich gałęziach rządów dążyły do przywrócenia powszechnego porządku; a w ustawach dotyczących sądownictwa uchwalono prawa (sprzyjające) sprawiedliwe w stosunkach z włościanami, poskramiając nieograniczoną władzę szlachty nad tymi nieszczęśliwymi.“

Sejm konwokacyjny podczas ostatnich posiedzeń przeobrażał się w konfederację i W. kanclerz litewski zamyślał wolą i niewolą przymusić do niej całą szlachtę królestwa. W. księztwo litewskie pierwej jeszcze było skonfederowane przez nieprzyjaciół księcia „panie kochanku“; a Czartoryjscy, kierujący litewską konfederacją i zawiązujący nową w królestwie, po rozejściu się sejmu mieli przyodziać się w togę dyktatorską, któraby zaimponowała każdemu, ktoby się ośmielił skarzyć, albo ociągał się z przystąpieniem do niej. Książe August Czartoryjski obrany był marszałkiem nowo uformowanej konfederacji. Sprzeciwiało się to dawnym prawom, ażeby senator prezydował konfederacji; ale niezważano już teraz na ustawy rządu, którego obalano, i niesłuchano też głosu tych, którzy się chcieli temu oprzeć. Główne marszałkowstwo konfederacji było w pewnym względzie wynagrodzeniem księcia za nieotrzymanie korony — stał się on panem, nie tytularnym, ale rzeczywistym całej Polski.

Podczas obecnego sejmu gorliwość dla wiary katolickiej występowała z większą siłą, aniżeli nawet usiłowania zachowania dawnej wolności. Prożbę dyssydentów rozdarto i odebrano im prawo posiadania starostw, — ścieśniono znacznie tolerancję; nadto zmniejszono przywileje, udzielone Prusom przy połączeniu ich z Polską, poddając je w pewnym względzie pod zawisłość od króla.

Dyssydenci wysełają do carowej delegowanego, któryby jej przedstawił krzywdy, czyli raczej pretensje roszczone do Polaków. Delegowany zaczął od tego, że instytucje państwa polskiego mają za podstawę równość obywateli; najwyższa władza narodu należy do wszystkiej szlachty zgromadzonej, a zgromadzenia takowe były istotnie cywilne, świeckie lub polityczne, nie przypisując sobie żadnej władzy duchownej; że w dawnych konstytucjach nie było wzmianki o przypuszczeniu dyssydentów do wszelkich urzędów — to się samo przez się rozumiało, bo wówczas obywatele, równi w prawach między sobą, niepotrzebowali wdawać się w szczególniejsze rozbieranie ustawy, wszystkim znanej i od wielu czasów ustalonej; że ustawy najwyższej władzy narodu nie mogły przeciwko nim orzekać, bo oni (dyssydenci) sami stanowili część tej władzy, przeto wykluczać ich, było tem samem (rozprządz) rozwiązać społeczeństwo, i objawić, że każdy powraca do swojej pierwiastkowej swobody i sam sobie obmyśla środki jej zachowania. Dalej utrzymywał (delegat), że prawodawca nie mógł żadnego prawa przeciw dyssydentom stanowić, ponieważ przez to zmniejszając liczbę członków ciała prawodawczego, zmniej-

szałby i swoją dawniejszą władzę nad sprawami, dotyczącemi ogółu; że partja mocniejsza, oddzieliwszy się od słabszej, nie zmienia przeto natury praw ostatnich, ale owszem, partja słabsza pozostaje wolną, niepodległą, wszechwładną równie jak i poprzednio, i jest w prawie użyć legalnej obrony, tj. uciec się do środków podanych przez jej słabość, czyli, że w takim razie pomoc państw postronnych jest prawną, i nie potrzebuje gwarancji, lub odwoływania się do jakichkolwiek traktatów poprzednich.

Przez długi czas dziwne zaufanie i szacunek dla carowej przepełniały wielu Polaków, myśleli oni, zawierzając istotności wszystkich cnót, jakie były wyliczane w odezwach Katarzyny II, że carowa nie jest dobrze zainformowaną o rzeczywistym stanie Polski. Tacy nawet ludzie, jak Kajetan Sołtyk b. krakowski byli takiego przekonania i dla tego dowiedziawszy się o wysłaniu delegata przez dyssydentów do Petersburga, wysłał ze swojej strony umocowanego, którýby prawdziwie carowej rzecz przełożył. Pełnomocny przedstawiał, że dyssydenci nie tolerancji wymagają, bo zupełnie jej używają, mając więcej, jak 200 kościołów, które wystarczają małej ich obecnie liczbie, ale żądają podzielać przywileje religji panującej, i urzęda najwyższej władzy w narodzie. Zwrócił dalej uwagę na to, jakie też wpływy mają prawo mieć postronne państwa w tych kwestjach wewnętrznych, tylko Polskę dotykających. Wspomniał więc, że traktat w Welawie 1657. r., przez który Polska ustąpiła Prusom władzę zwierzchniczą linji książęcej obecnie panującej, zawierał jeden tylko punkt dotyczący religji, w którym zapewniono księztwu, osiągającemu niepodległość, prerogatywy na równi z katolikami; w traktacie zaś w Oliwie 1660. ze Szwecją pod gwarancją Francji zawartym, było dwa punkta odnośnie do religji: jeden, że religja katolicka będzie utrzymana w Inflantach, a drugi, że wolne wyznanie reformowane będzie dowolne w miastach pruskich; a że ostatni był zachowany, świadczy, że te miasta nie podnosiły żadnego zażalenia. Traktat 1686, jedyny na którym Rosja może opierać swoje pretensje wdawania się w polskie sprawy (pretensje, nazwane przez nią słusznem prawem) zapewnia religję grecką w zamian zapewnienia wolnego wyznania katolików w krajach Rosji ustąpionych. Mówił dalej, że w krajach używających najrozleglejszej tolerancji, surowe prawa usuwają wielorakość wyznań od administracji publicznej, że przez to starano się zmniejszyć różnorakość fakcji, tak zgubnych w rzeczypospolitej; a że przedewszystkiem w Polsce, gdzie opozycja jednego unieważniała postanowienia wszystkich, niebezpieczeństwo państwa stałoby się jawnie groźnem, jeżeliby kilka wyznań panowało w piastowaniu urzędów magistratualnych i prawodawczych.

Nakoniec zastanawiając się nad konstytucjami Polski, dowodził, że nawet najdogodniejsza dla dyssydentów nie nadmieniała nawet o przypuszczeniu ich do urzędów; dalej przytoczył pełnomocny Sołtyka konstytucję 1717 wzbraniającą przypuszczać ich do urzędów, a która to konstytucja gwarantowana była przez Piotra I. i pod przewagą broni rosyjskiej, tak że Rosja, która układała teraz pretensje swojej gwarancji, jedynie fundując się na tejże samej ugodzie (1717), powinna była, ażeby działać stosownie do zasad, jakie zdawała się przyjąć od 50 lat, popierać rzeczpospolitę przeciw pretensjom samychże dyssydentów.

Katarzyna II wysłuchawszy na posiedzeniu wszystkich ministrów umocowanego, wręczyła mu notę, w której uroszczenia dyssydentów były trochę ułagodzone, dodając: „Uprzedzam, że jeżeli nie będzie spełnionem to, czego tu żądam, żądania moje nie będą mieć końca.

Zapewne, że dyssydenci dowiedziawszy się o rezultacie poselstwa pełnomocnika Sołtyka i nadto przez swego delegowanego zapewnieni o sprzyjaniu Katarzyny ich sprawie, zawiązali konfederację Toruńską 1767. r.

„Najpierwsza konfederacja dyssydentów i schizmatyków, Greków w Polsce się znajdujących (573 obywateli dyssydentów, schizmatyków daleko więcej) pokazała się w Toruniu pod protekcją żołnierza moskiewskiego — mówi Kitowicz — od sejmu konwokacyjnego, nieprzerwanie w Polsce bawiącego. Długi rejestr krzywd i uwięzień przypadkowych, wiekami zdarzonych, wypisali dyssydenci w akcie konfederacji, która się zaczęła i odbyła w kwietniu 1767. r. Marszałkiem jej był Karczewski, obywatel ziemi wschowskiej, kalwin. Akt tej konfederacji dyssydenci przez swoich emisarjuszów pod konwojem moskiewskim rozesłali po wszystkich grodach. „Tu kalwin Pretowicz z kozakami, szlachcie zgromadzonej w mieście dawał zasady tolerancji religijnej.

Kitowicz powiada, że Repnin z natchnienia gabinetu Petersburskiego w kompanjach między panami w Warszawie będącymi, a osobliwie między damami, począł rozsiewać (ale to pod wielkim jakoby sekretem, aby się król o tem nie dowiedział), że imperatorowa z Poniatowskiego niekontenta, iż on z łaski jej dostąpiwszy tronu polskiego, pokazuje się niewdzięcznym, zapominając i nieprzyprowadzając do skutku poleconego mu przez nią interesu dyssydentów i Greków a wyliczając inne jego względem niej uchybienia oświadczał, że Katarzyna, będąc gwarantką swobód i całości Polski, postanowiła zawczasu przeszkodzić takim zamiarom—daniem protekcji obarczonemu od Poniatowskiego narodowi, gdyby tenże wziął się do jakiego czynu publicznego na zniszczenie tych nowych, szkodliwych wolności, ustaw, a przywrócenie dawnych swobód, to sobie jedynie warując, ażeby wolność i równość praw dyssydentom i Grekom była przyznana. Nareszcie mało jest do tego: żeby Stanisława, niewdzięcznika obmierzłego, zrzuciła z tronu, a dała Polakom Sasa, króla według dawnych traktatów. Ten sekret doszedł najpierw Kossakowskiej, kasztelanowej kamienieckiej z domu Potockiej, wielkiej mądrochy, oraz głównej nieprzyjaciółki Poniatowskiego; od niej przeszedł do księżny wojewodziny Ruskiej, nakoniec dostał się do Mniszcha, marszałka nadwornego. Ten rozgniewany na króla, że go wielka laska marszałkowska po Bielińskim zmarłym minęła i dostała się Lubomirskiemu, po zatwierdzeniu tej wiadomości osobiście przez samego Repnina, rozpisał listy do wszystkich województw, namawiając je, aby się przeciwko teraźniejszym ustawom manifestowały; sam zaś pobiegł do Kalisza, jako gienerał W. Polski, podał do ksiąg manifest, wyliczający długi rejestr bezprawiów teraźniejszego rządu. Nakoniec w manifest ten włożono punkt, aby desideria dyssydentów, Greków i schizmatyków na przyszłym sejmie, do którego wstępem miał być ów manifest, wysłuchane były, który to punkt był warunkiem, pod którym wszystkim innym pretensjom Polaków do króla, protekcja obiecana od Repnina była, a nawet i samo złożenie z tronu Poniatowskiego, ale jeszcze teraz dla przyczyn gabinetowych głośnym być nie mogące, do zrozumienienia dane. Nie tylko tem zmyśleniem uwiódł się Mniszech i nieprzyjaciele Poniatowskiego i Czartoryjskich, ale i nawet biskup krakowski Sołtyk, mąż znany z światła i taktu.

Repninowi za pomocą Gabryela Podoskiego, księdza podówczas referendarza, udało się zbliżyć dyssydentów i republikanów, a dla większego złudzenia, ażeby i niechętnych królowi, acz nie republikanów ułowić, oświadczył Repnin, że księcia Karola Radziwiłła, nieprzyjaciela króla, na marszałka zaprasza. (Radziwiłł istotnie powraca z Drezna i odbiera majątek, odsądzony mu przez konfederację pod laską Brzostowskiego). (C. d. n).

SOCJALIZM.

Szkic z najnowszej historji ekonomji politycznej.

(Dokończenie).

Własność.

Nie trzeba sądzić, że socjaliści pojęcie własności zupełnie zarzucają i społeczność bez niego urządzić zamyślają. Wprawdzie nieuznają własności w rzymskiem tego słowa znaczeniu, jako nieograniczoną władzę człowieka nad rzeczą; lecz wiedząc i czując, iż władza nad rzeczą jest człowiekowi niezbędną do wydoskonalenia się w dalszym rozwoju, chcą oni własności dożywotnej, ograniczonej Pomimo, iż prawodawstwo wszystkich ucywilizowanych narodów uznaje własność jako niewzruszoną podwalinę całego urządzenia społecznego, pokazuje się przecież ustawiczna dążność do ograniczenia własności i do ścieśnienia tej władzy absolutnej, którą Rzymianie nazwali *dominium*. I tak, nie wspominając już o opodatkowaniu, które przecież jest niewątpliwie wkroczeniem w prawo właściciela, nie możemy pominąć ekspropriacji, czyli wywłaszczenia t. j. obowiązku właściciela odstąpienia swojej własności, wprawdzie za nagrodzeniem, na rzecz państwa czyli społeczności, skoro ta ostatnia nieodzownie jej potrzebuje Instytucja ta, nieznana rzymskiemu prawu, jest teraz wspólną wszystkim kodeksom europejskim i polega na tem, wprawdzie niewypowiedzianem ale powszechnie znanem zdaniu, iż jednostka powinna ustąpić całości. Podobne ograniczenia własności znajdujemy i w innych gałęziach prawodawstwa, często bardzo w prawie karnem. Otóż socjaliści postępują jeszcze o krok dalej i stawiają tezę, że właściciel nie tylko powinien odstąpić swojej własności na rzecz społeczeństwa, jeżeli potrzeba tego się okazuje, lecz że niewolno mu nadużywać swojej własności na niekorzyść, nie tylko państwa, ale i drugiego obywatela. Indywidualizm naszego urządzenia społecznego po największej części zezwala na takie nadużycia, czyli po prostu na wzbogacenie się kosztem innych; myśl wyrażona przez socjalistów bardzo piękna stara się o przywrócenie solidarności i prawdziwego braterstwa pomiędzy ludźmi, szkoda tylko że nie obrobili jej dostatecznie i nie wykazali, jakby ją też można urzeczywistnić. Ponieważ nieuznają także i dziedzictwa, więc tak zmienioną, ograniczoną, dożywotnią własność nazywają posiadaniem (*possession*)·

Prawo spadkowe.

Jestto węgieł naszego prawodawstwa dzisiejszego, przeciw któremu socjalizm najzacięciej walczy i trzeba wyznać, nie bez skutku. Filozofja prawa do dzisiaj nie zdołała usprawiedliwić należycie tej istytucji. Przebiegając historję filozofji prawa trafiamy na dwa zdania, przeciwne sobie, lecz zamierzające zarówno prawo to uzasadnić. Pierwszemu dało początek prawo rzymskie, drugiemu niemieckie. Rrzymskie wyprowadza dziedzictwo z nieograniczonej władzy, przysłużającej właścicielowi nad rzeczą swoją i wywodzi z tego także i uprawnienie przelania własności po śmierci na spadkobierców,

Tym sposobem u Rzymian wola właściciela wystarcza do utworzenia dziedzictwa; w razie jej jawności następuje dziedzictwo testamentalne; skoro zaś wola ta nie jest jawną, lecz tylko suponowaną, domyślaną, okazuje się *successio ab intestato.*

Argumentacja ta na pozór tak logiczna jest ciężkim grzechem przeciw żelaznej konsekwencji, którą się prawo rzymskie odznacza. Podług powyższego streszczenia, zasadą dziedzictwa byłaby darowizna, darowizna na wypadek śmierci, a zatem ugoda. Lecz podług prawa rzymskiego do prawomocności ugody należy władza rozrządzania, nie tylko w chwili zawarcia ugody, ale i w chwili, gdy ta ugoda w rzeczywistość wchodzi, gdy się zrealizuje. Otóż tu jest pięta Achilesowa logiki rzymskiej; testator bowiem ma wprawdzie władzę rozrządzania w chwili zawarcia ugody, ale jej niema w chwili zrealizowania t. j. w chwili gdy spadkobiercy spadek obejmują. Wtedy bowiem on już nie żyje a zatem przestał być człowiekiem, subjektem prawa.

Jeszcze bardziej niewystarczającą jest teorja niemieckiego prawa, zamierzająca usprawiedliwić następstwo spadkowe. Podług prawa niemieckiego, majątek, nie jest majątkiem osobistym ojca rodziny, lecz majątkiem wspólnym całej familji (*der Hausgenossenschaft*), a głowa familji zawiaduje majątkiem całym tylko z przyczyny, że dzieci nie mają zdolności i prawa zastępywania się i rozrządzania swoją częścią majątkową. Lecz najlepszym dowodem, że argumentacja powyższa jest tylko rodzajem wymówki, do której prawo niemieckie tylko w braku lepszych argumentów się ucieka, jest ta okoliczność, że prawo to i dzieciom pełnoletnim nie przyznaje władzy nad majątkiem rodziny, za życia ojca, chyba do części, wydzielonej im dobrowolnie przez głowę rodziny. Na słaby ten punkt filozofji prawa uderzają zwolennicy socjalizmu ustawicznie i tu ma się znajdować podług nich największa dźwignia do zreformowania społeczeństwa. Opierając się na tem, że państwo swoimi podatkami spadkowymi (*Erbschaftsgebühren*) już i tak ścieśnia i ogranicza prawo dziedzictwa, stawiają oni aksyjomat, że społeczeństwo powinno znieść raz na zawsze prawo spadkowe, że wszelkie spadki po śmierci spadkodawcy muszą wrócić do pierwotnego właściciela t. j. do społeczeństwa, i że rząd powinien wydzielić je w należytym stosunku potrzebującym, nie tylko ażeby nikt więcej nie posiadał, niż potrzebuje, ale żeby także każdej potrzebie zadosyć uczyniono. Tym sposobem po drodze długoletniej, powolnej konfiskaty wszelkich spadków i wydzielanie ich w miarę i stosunku potrzeby, chcą oni społeczeństwo na nowo urządzić i podział majątku uczynić niezawisłym od urodzenia t. j. od przypadku. Lecz system ten ma wiele trudności i niedogodności i tak najpierw jest to nieprawdziwem, że państwo z tej przyczyny pobiera tak znaczne należytości spadkowe, że nie uznaje dziedzictwa, jako prawnie uzasadnionego. Przyczyna tego leży zupełnie w innej dziedzinie t. j. w smutnych stosunkach finansowych dzisiejszych rządów. Mając potrzeby wygórowane w skutek wojsk stojących, rozwlekłego systemu administracyjnego, muszą podnieść opodatkowanie do najwyższego stopnia możliwego, a ponieważ jest to jedną z pierwszych zasad umiejętności finansów, ażeby opodatkowanie tak urządzić, iżby jak najmniej uczuć się dało, więc spadki stały się jednym z najobfitszych źródeł podatkowych, z przyczyny, że spadkobiercy, obejmując nowy majątek chętnie się zgodzą na ustąpienie małej części dla skarbu. Ściąganie wszelkich spadków, a najbardziej rozdzielanie ich sprawiedliwe i słuszne, jest przy dzisiejszych naszych stosunkach prawie chimerą; pomyślmy tylko, jak licznej i rozgałęzionej biórokracji państwo na urzeczywistnienie tego potrzebowało i jakich urzędników? Niedogodności licznej biórokracji są dzisiaj powszechnie znane, lecz jakżeby one się pomnożyły przy przedmiocie tak nęcącym. Sprzeniewierzenia, niesłuszne faworyzo-

wanie, korrupcja byłyby na porządku dziennym; w społeczeństwie zrobiłby się chaos nie do opisania. Gdzież znaleść gwarancję owej sprawiedliwości? Chyba tam, gdzie moralność na wysokim stoi szczeblu, a do tego w naszem społeczeństwie jeszcze bardzo daleko.

Oprócz tego zniesienie prawa spadkowego i w ekonomicznym względzie w bardzo niekorzystnem przedstawia się świetle: wpłynęłoby ono bardzo szkodliwie na produkcję, którą socjaliści przecież podnieść usiłują. Jest to doświadczeniem stwierdzonem, że człowiek pracuje tem gorliwiej i skuteczniej, jeżeli wie, że dla siebie, albo dla swoich pracuje. Różnicy pomiędzy pracą niewolnika, a człowieka wolnego nie można zapoznać; pierwszy pracuje z przymusu i dla uniknięcia kary; praca zaś drugiego dopiero jest prawdziwie produktywną, on pracuje, ażeby rezultat osiągnąć i cieszy się tymże. Zachodzi więc pytanie, czy przy urządzeniu socjalistycznem praca byłaby wydatną; czy człowiek chętnieby pracował, w przekonaniu, że plon tej pracy po jego śmierci obcy zabiorą? Że na te pytania tylko przecząco odpowiedzieć można niepodlega wątpliwości.

Konkurencja wolna.

Zalety konkurencji wolnej wobec systemu cechowego są, podług dzisiejszego stanowiska ekonomji politycznej niezaprzeczone. Podczas gdy system cechowy tworzy rodzaj monopolu dla małej liczby rzemieślników, utrzymuje produkcję tak co do ilości, jako też i co do jakości na niskim stopniu i robi wielką masę konsumentów zawisłymi od kilku producentów; otwiera konkurencja wolna szerokie pole produkcji, emulacją jak najwięcej rozszerzoną umożliwia jej wydoskonalenie i pomnożenie, i przewraca stosunek wzajemny, zmuszając producentów do wyrobów dobrych i próbę wytrzymujących. O ile korzyści te są widoczne, o tyle zaś konkurencja ma także swoje strony szkodliwe, na które socjaliści bezprzestannie uderzają. Niezawodnie w skutek konkurencji rozpoczyna się rodzaj walki, ciągłej, ustawicznej, zaciętej, w której słabszy, t. j. uboższy, mający mniej zasobów, mniej kapitału, koniecznie uledz musi. Kapitalista większy, prowadzący swój interes na większą skalę, może łatwo żądaniom ogółu zadosyć uczynić, zniżając cenę towaru u niego wyrobionego; choć tem zysk swój zmniejszy, wynagrodzi mu za to sowicie mnogość odbytu, a resztą choćby się i ostatni nie powiększył, znaczny jego kapitał wystarczy mu na utrzymanie. Inaczej rzecz się ma z kapitalistą małym; ten zupełnie polega na dobrej woli swoich współzawodników, a że ta nie zawsze będzie litościwą i słuszną, wynika z natury rzeczy i doświadczenie dostarcza licznych tego dowodów. Tam więc, gdzie zysk mały dla kapitalisty wielkiego jest porządanym, ponieważ się często powtarza i na całą masę kapitału się rozciąga; dla kapitalisty małego niema żadnego zysku i tenże najczęściej jest zmuszonym do powolnego spożywania swojego kapitału t. j. do ruiny. Jeszcze gorzej rzecz się ma z człowiekiem bez kapitału t. j. z wyrobnikiem. Położenie wyrobnika w krajach, tak przeważnie przemysłowych, jak Anglja i Francja, jest bardzo smutnem i zasługuje na szczególne uwzględnienie. Wyrobnik jest to człowiek nie mający innego kapitału oprócz swoich sił cielesnych — żyjący z pracy rąk swoich. Tysiące wyrobników pracują nieraz w jednej fabryce, zawiśli od jednego chlebodawcy, a obchodzenie się tychże usprawiedliwia często nazwę „białych murzynów“ daną wyrobnikom. Konkurencja nieraz zmusza kapitalistę do zniżenia ceny towaru, ażeby kapitał weń włożony przynajmniej jakikolwiek czynsz przyniósł i nie został bezużytecznym. Zniżenie ceny

pociąga za sobą w naturalnym porządku rzeczy i umniejszenie kosztów produkcji, do których i zasługa wyrobnika należy, tak że się ten często widzi ograniczonym na zarobek dzienny, nie wystarczający na utrzymanie swoje i rodziny. Ztąd owe tylekroć powtarzane zmowy, ba nawet powstawania zbrojne wyrobników francuskich przeciw fabrykantom, owe „strikes“ angielskie, które niemałą odgrywają rolę w najnowszej historji obydwóch krajów zachodnich. — Tak więc konkurencja wolna pociąga za sobą nieszczęśliwe następstwa, w skutek jej bowiem kapitał wielki pochłania mały, a los wyrobnika staje się zupełnie zawisłym od zachcianek fabrykanta. Słowem konkurencja dzieli kraj na dwa obozy, na miljonerów i żebraków; skupienie majątków z jednej strony, a pauperyzm z druglej są jej dziećmi.

Jest to punkt naszego życia ekonomicznego, który socjaliści uważają za złowrogi i zgubny. Zważywszy smutne konsekwencje zasady konkurencji i głęboką niemoralność tej walki pomiędzy mocniejszym, a słabszym, między bogatym i ubogim, chcieliby oni je usunąć rodzajem stowarzyszenia, stostowarzyszeniem polegającem na wzajemności i moralności. Asocjacja jest podług nich owym kamieniem mędrców, panaceą, za pomocą której wszystkie rany naszego społeczeństwa wyleczyć zamierzają. Naturalnie, że asocjacją taka nie może i nie powinna polegać li tylko na zysku; lecz owszem podnosząc produkcję, powinna się powodować zasadami wyższemi i zrobić wyrobnika uczestnikiem zysków, przez kapitalistę osiągniętych. Rząd, państwo powinno być bankierem ubogich i dostarczać kapitałów tym, którzy ich nie mają. — Niestety! propozycje te są jeszcze tylko ogólnikami, nie okazującymi wcale, jakby je można wprowadzić w życie i uchylić owe wady, kalające tak ohydnie społeczeństwo nasze: indywidualizm, egoizm i materjalizm. — Jak wszędzie, tak i tutaj nie wzniósł się socjalizm do systemu zaokrąglonego, podającego nie tylko chorobę, ale i sposób jej uleczenia.

Dokończenie.

Historja literatury powszechnej okazuje nam ludzi, którzy przed socjalistami myśleli, marzyli i pisali o społeczeństwie lepiej urządzonem niż to, w którem żyli. Przypominamy tutaj „rzeczpospolitę Platona,“ Tomasza Moora: *De nova insula Utopia* i t. d. Jednakowoż porównując dzieła te z pismami socjalistów, ważna okaże się nam różnica. Podczas, gdy pierwsze są więcej igraszką fantazji, napisane więcej dla rozrywki, a o których urzeczywistnieniu sam autor ani myśli, drugie są zupełnie poważnie trzymane, tchną dążnością, jasno i wybitnie określoną, i są programem, podług którego autorowie zabierają się do odrodzenia przestarzałego społeczeństwa. Oprócz tego, że autorom trzeba przypisać zasługę nie jednej prawdy odkrytej, nie jednego bezprawia, zniszczonego razami silnej i logicznej krytyki, wiara silna i odwaga cywilna tych ludzi na czytającym głębokie wywierają wrażenie. Oddzielając się od klasy narodu, możnej majątkiem i wykształceniem, do której stanowiskiem i inteligencją sami po największej części należą, przyłączają się dobrowolnie do ciemnej masy, którą się starają oświecić i materjalnie podnieść — nie pożogami i mordem, lecz drogą powolnej, pokojowej reformy. Można ich nazwać utopistami, gdyż oprócz krytyki potężnej i logicznej — największa część reform, przez nich żądanych, jeszcze się nie da urzeczywistnić. Ale czy Krzysztof Kolumb nie był utopistą? Czyż nie chciał dojechać Atlantykiem do Indyj wschodnich? A przecież on odkrył Amerykę i prawie zmienił powierzchnię całego świata.

Utopja w nauce jest nadzwyczaj pożyteczną, gdyż dowodzi ona czynności i niespokoju ducha ludzkiego i po największej części prowadzi drogą błędów do odkrycia prawdy. Już z tego powodu trzeba socjalizmowi przypisać niepoślednie stanowisko w dziejach umiejętności prawa i ekonomji politycznej, gdyby wysokie zdolności i bezinteresowność jego twórców same nie wymagały tego dosyć wybitnie.

M. J.

Główne Rysy

Z FILOZOFJI SOKRATESA

skreślił

Stefan Borzemski.

„*Σοφὸς Σοφοκλῆς, σοφάτερος δ' Ευριπίδης*
Ἀνδρῶν δ' ἁπάντων Σωκράτης σοφάτατος.“
Scholiasta do Obłoków Aristofanesa do w. 144.

I.

(*Kilka słów wstępnych*).

Filozófja, na zdrowym rozsądku oparta, zgadzała się wedle świadectwa dziejów już od najdawniejszych czasów z etyczną stroną religji. Hołdowanie zmysłowemu życiu, duma i zarozumiałość, potęgi reakcyjne jak świat stare, mieszały wprawdzie często tę harmonję, nic jednak trwałego zbudować niepotrafiły: bo prawdziwy rozsądek i głos wewnętrzny uczucia, szepcący bezsłowną mową o prawdzie etycznej, zapisanej w sercach rodzaju ludzkiego i związanej z istotą człowieka, ów demon Sokratesa, zawsze zwyciężały ostatecznie swą wyższością.

Ludzie, nieprzyzwyczajeni wzbijać się myślą nad poziom powszedniego życia, zawiele nieraz mają respektu dla głębokich myślicieli i podziwiają ich ryczałtowo i bezwzględnie, jeźli ci umieją olśnić oczy ich ducha, nieprzywykłego do krytycznego sądu, nie pomnąc, że właśnie jenjusze pierwszego rzędu często daru swego nadużywają, a istotna ludzka prawda nieraz w skromniejszych objawia się formach. Voltaire pracował piórem równie jak i Rousseau, obaj zasłynęli głębokością pomysłów; ale co innego jest chcieć błyszczeć a zupełnie co innego służyć prawdzie i starać się być ludzkości użytecznym. Podnosimy tu wzgląd ten z przyczyny, że w podobnym stosunku przyjdzie nam potem zestawić błyszczących wybiegami sofistów a w przeciwieństwie do nich głębokiego a skromnego i prostego Sokratesa.

Prawdziwie bezstronni a natchnieni myśliciele reprezentują u wszystkich narodów wielkie choć względne ideje prawdy i moralności. Stwierdza to nietylko cywilizacja czasów nowszych, postępująca pod przewodnictwem ducha chrześcijanizmu, ale i dzieje sędziwej starożytności, mimo politeistycznej formy jej religji. Wiemy bowiem, że nie było narodu na ziemi, któryby, czując potrzebę życia duchowego, nie okazał szczerych chęci do szukania prawdy i nieuprawiał filozofji w ścisłem połączeniu z religją. Tak czynił

naród chiński wydawszy Konfucjusza, Persowie i Chaldejczycy Zoroastra, Egipcjanie Hermesa i Trismogista, Fenicjanie Moschusa. Grecy zaś, których posłannictwem dziejowem było wyrzec wiekopomne zasady w dziedzinie badań ludzkiego ducha, spełnili to wielkie i szczytne zadanie przez Sokratesa i jego uczniów. Nawet Rzymianie, którzy, ceniąc przedewszystkiem realizm, za radą Katona Censoriusa ze Rzymu greckich filozofów wypędzić kazali, znaleźli w końcu męża, o którym Plinius [1]) powiada, że więcej od Cezara uczynił, albowiem Cezar rozprzestrzenił tylko *imperium*, Cicero zaś *ingenium*. Rzymianin ten w rozmowach swych Tuskulańskich [2]) tak przemawia: „*Philosophia iacuit usque ad hanc aetatem* [3]) *nec ullum habuit lumen litterarum latinarum; quae inlustranda et excitanda nobis est, ut, si occupati profuimus aliquid civibus nostris, prosimus etiam, si possumus, otiosi.*“ (Filozofja leżała zaniedbana aż do naszych czasów i niemiała blasku dla umiejętności Rzymian; ja chcę ją przyozdobić i podnieść; jeżeli podczas zajęcia sprawami publicznemi współobywatelom moim byłem użytecznym, chciałbym nim być także mając wolne chwile. Nic więc nie pomogła surowość Katona. Naród zwycięzca, zagarnąwszy pod swe berło Grecję, uległ wpływom pięknej i nadobnej swej niewolnicy, jakby na dowód, że duch silniejszy od oręża.

II.

(Grecja aż do wystąpienia Sokratesa).

W niewielkiej przestrzeni czasu, nie obejmującej spełna trzy wieki, od Solona do Aleksandra Wielkiego, leży epoka najszczęśliwszego rozwoju starej Hellady pod każdym względem. Ustawy solońskie sprzyjały literaturze a rozwinięcie się literatury uczyniło Ateny stolicą greckiej oświaty. Już w wieku VI. przed narodz. Chryst. zakwita bujnie grecka filozofja. Tales z Miletu, jeden z siedmiu mędrców, przepowiada zaćmienia słońca i księżyca, co Rzymianom n. p. dopiero Sulpicius Gallus w II. wieku przed Chryst. objaśnił,[4]) Ferekydes prawi o nieśmiertelności duszy,[5]) młodzież garnie się około mistrzów, powstają szkoły iońska i italska, z których wypłynęły z czasem wszystkie teorje greckiej filozofji. Literatura piękna rozszerza także swe terytorjum. Z poezji epicznej i lirycznej wywiązuje się dramat; w tragedji jaśnieją imiona Ajschylosa, Sofoklesa i Euripidesa, w komedji wsławia się Aristofanes, w historji Thukydides. Obok literatury dosięgają sztuki wysokiej doskonałości, uwieczniając się takimi gienjuszami, jak Fejdias, Kallikrates, Iktinos i wielu innych. Rozlewa się światło ducha obficie i rozjaśnia ciemnię lat tysięcy. Ale już w połowie wieku V., kiedy złowrogi antagonizm Sparty i Aten wywołał wojnę peloponeską a wygórowana dyalektyka

---

[1]) *Plinius. Historia Naturalis VII., 31.— Sed et quo te, M. Tulli, piaculo taceam?... Salve primus omnium Parens Patriae adpellate, primus in toga triumphum linguaeque lauream merite... atque omnium triumphorum lauream adepte maiorem: quanto plus est ingenii Romani terminos in tantum promovisse, quam...*

[2]) *Cicero, Disputationes Tusculanae I., 3., §. 5.*

[3]) Cicero wprawdzie wyrażeniem tem absolutnem przesadza, gdyż pisali przed nim już o filozofji u Rzymian Rabirius, Amafinius, Epikurejczycy, zresztą także Lukrecius; jednak przyznać trzeba, że główna zasługa jemu się dopiero należy.

[4]) *Plinius. Hist. Natur. II., 9. rationem defectus lunae et solis primus Romani generis in vulgus extulit Sulpicius Gallus*... porównaj także *Cic de republ. I, 15., 23.* i Liwiusza XXVI., 5., 9.— XXXVII, 4, 4.

[5]) *Cicero, Tuscul. I. Pherecydes primum dixit animos hominum esse sempiternos*

sprowadziła ducha niezgody i sporu, zamieniła się filozofja grecka na niegodną tej nauki spekulację, a tak zwichnięty jej kierunek był przyczyną, że z życia Greków zniknęła dawniejsza cnota a naród popadł w błąd i kołowaciznę w wyobrażeniach. Zdawało się, jakoby wysoki rozwój umysłowy Greków niepomyślnie wpłynął na ich obyczaje po przodkach odziedziczone, choć w rzeczy samej było inaczej. Znaleźli się ludzie, którzy dla dogodzenia swej próżności pod pokrywką rozumu najzgubniejsze siejąc zasady podkopywali fundamenta, na jakich się opiera wszędzie ludzkie społeczeństwo. Byli nimi tak zwani sofiści. (C. d. n.)

HELLENIZM A POLONIZM.

(Ciąg dalszy).

(Helleni a Polacy.)

Porównując ze sobą dwa pojęcia potrzeba ję poprzednio określić i wypowiedzieć jasno, co pod niemi rozumię. Co do Polaków muszę więc najprzód oświadczyć, że rozróżniam dwojaki naród polski. Widzę najprzód naród polski pod względem etnograficznym w plemieniu słowiańskiem, rozsiadłem w całem Powiślu od Tater aż po Bałtyk, nad Wartą i Notecią, nie mówiąc już dokładniej gdzie on te granice przekracza, albo gdzie ich niedosięga. Naród ten zamieszkuje krainę, stanowiącą geograficzną w sobie zamkniętą całość ze wszystkiemi warunkami, potrzebnemi dla rozwoju narodu w tych granicach, ze wszystkiemi zewnętrznemi i wewnętrznemi podstawami życia, których on w skutek ogólnego prawidła fizycznej ciężkości opuścić nie może. Obok siebie ma on nad Dnieprem i Niemnem dwa inne narody, i z języka i z charakteru wcale ze sobą nie identyczne, ale pokrewne sobie i uzupełniające się nawzajem, a mające pod pewnemi względami wspólne z nim interesa, które stanowią nić, wiążącą te trzy w jeden obszerniejszy kompleks. Uważam tu więc Polaków najprzód jako naród słowiański, piastowski, sielsko demokratyczny; naród z pewnemi cechami charakterystycznemi swej istoty i swego życia, których jądro pozostanie długo jeszcze jednakiem, w jakąkolwiek się łupinę ono ubierze, których jądro długo jeszcze jednakiem pozostać musi w skutek głównych prawideł rozwoju ciał organicznych, jeżeli ta istota organiczna nie ma stać się pokurczem podobnym do muła — ni to konia, ni osła — niezdolnego dalej swej rasy propagować.

Naród ten oryginalny słowiański zdolny przyjmować od reszty Europy wszystkie dobre zdobyczy jej cywilizacji — ale akomodując je w usilnej na wieki rozłożonej pracy dziejowej do swej istoty. Przedstawia mi się on w dwóch swych pojawach t. j.: jakim on był przed tysiącem lat, i jakim jest dziś lud polski, niemający dziejów, odróżniający się od intelligencji polskiej wszystkiem, co ona sobie, z niego wyszedłszy, przez tysiącletnie życie dziejowe przyswoiła; lud, żyjący jeszcze niestety bez samowiedzy, bez głębszego i szerszego poczucia o sobie samym i o swej jedności narodowej, którą po części tylko od sioła do sioła jeszcze pojmuje.

Innymi widzę Polaków dziejowych, naród europejski, wyróżniający się od reszty Słowiańszczyzny współudziałem, jaki on miał w dotychczasowych dziejach Europy, dla której cywilizacji on już dotąd znakomite położył zasługi, podczas gdy większa część społeczności słowiańskiej zachowywała się dotąd w tej mierze apatycznie i nieruchomo, broniąc Europy tylko pośrednio przez bierne wytrzymywanie tego, coby inaczej na Europę spaść musiało, mając dopiero w przyszłości bezpośrednio zdobyczy dotychczasowego życia dziejowego Europy w szerszym stopniu sobie przyswoić i nowe do nich dołożyć. Nacisk zewnętrznych stosunków, nieliczność szlacheckich przedstawicieli trzech krajów, w stosunku do wielkości zadań na się wziętych, i partytykularne tychże interesa spowodowały zamiast prostego połączenia się istne zlanie się tychże przedstawicieli w stopniu silniejszym i w czasie krótszym, niżby to było potrzebnem i możliwem, gdyby do tego aktu wszystkie trzy ludy w całości historja była powołała. Dwie szlachty asymilowały się trzeciej, która była najbliższą cywilizacji zachodniej i najbardziej się życiem Zachodu przejęła, a najdalej od orjentalnych hord była odległą. Uważam tu więc Polaków jako naród również bardzo oryginalny, stojący na pograniczu dwóch światów, rozwijający się przez tysiąc lat z trzech głównych wątków, z własnego słowiańskiego jądra, pod wpływami ucywilizowańszego Zachodu i pod naciskiem wschodniego świata; naród wyróżniający się od przedstawicieli tych trzech głównych kierunków pojedyńczo swą samodzielnością i oryginalnością, będącą właśnie produktem wszystkich tych trzech czynników, które wraz z jego życiem statecznie w nim rozwijały się i rosły, i po półtysiącu lat na szczycie jego rozwoju go postawiły, z którego powoli przez trzysta lat schodząc, uczuł potrzebę zasilenia się świeżemi siłami z nietkniętego dotąd przez historję ludu, a teraz coraz bardziej uczuwa potrzebę, zlania się z nim *en masse* w „jedną bryłę.“(*J. Słowacki*).

Biorę zaś ten naród nie w stadjum jego rozwoju, ale w chwili, gdzie on już jest faktem dokonanym, gdzie jego zarysy są już wykończone i rozwinięte, trwając z drobnemi odmianami od Zygmunta starego do dzisiaj. —

Niemniej muszę i znaczenie wyrazu Grek określić i podzielić. Greckim jest właściwie naród, mieszkający na ziemi Hellady od czasów dawniejszych niż homerowskich aż do dzisiaj. Ale dzieje tego narodu tak są długie i rozmaite, że dzisiejsi *παῖδες τῶν Ἑλλήνων* (dzieci Hellenów) — jak ich Ryga*) w swem wezwaniu do walki nazywa — co do swej istoty wcale innym, niż dawniejsi są narodem, choć w zawiązku pod wielu względami jeszcze te same, co tamci posiadają zdolności, że się tak wyrażę, do ziemi i do klimatu przywiązane, ale już nie to samo, co dawniej, znaczenie historyczne mające. Mnie zdaje się koniecznem rozróżnić najprzód naród starożytny klasyczny hellenśko-grecki, rozwijający się aż po czasy wojen perskich, kwitnący aż do końca wojny peleponneskiej, upadający pod jarzmem Sparty mimo usiłowań Tebańczyków, upadający pod macedońskim panowaniem i później aż do czasu wszechwładztwa Rzymu. Innymi są już Grecy pod rzymskiem panowaniem: jest to jakaś faza przechodowa, w której pod wpływem reminiscencyj helleńskich, pod wpływem aukratorstwa rzymskiego, pod wpływem orjentu i chrystjanizmu wyrabia się odrębny naród bizantyńsko-grecki — zwący sam siebie Rzymianami „Romaei,“ naród wielce oryginalny, bo naród — mumja, żyjący 1000 lat jeszcze po upadku zachodnio rzymskiego państwa! Przez czas jego dziejowego życia, ograniczonego na pewne klasy i na jedną właściwie lokalność, na Konstantynopol, idzie życie ludu w Helladzie samej tym torem, jakim ono szło w całej wschodniej Europie: lud spi w Helladzie; oddycha on po kilkunastowiekowej pracy, nabiera sił do nowych zapasów

*) Obacz o nim przypisek do Lambra Słowackiego.

dziejowych, i czeka aż go porządek dziejów na nowo na widownię powoła; wiek XIX znachodzi go już narodem działającym nowogreckim, już nie bizantyńskim, ale jeszcze nie wykończonym w swych zarysach, jeszcze w stanie przechodowym, jeszcze krystalizującym się w jakieś, dopiero przez przyszłość mające być określonemi postacie, które oby dały światu pełen helleńskiej prostoty posąg fidjaszowski!

Niemyślę tu porównywać Polaków ani z Bizantyńczykami ani z dzisiejszymi Grekami, ani z Grekami będącymi pod rzymskiem panowaniem, ale z narodem greckim starożytnym, helleńskim, jakim on nam się przedstawia w czasach po-solońskich jako fakt dziejowy już dokonany, jako obraz już wykończony, jaką mąż już dojrzały stojący w sile wieku, już dojrzały, będąc reprezentowanym szczególnie przez Ateny i przez Spartę. Dygresja ta wydała mi się koniecznie potrzebną, bo inaczej — mając do czynienia z tak licznemi znaczeniami wyrazów Grek i Polak — mówilibyśmy nierozumiejąc się nawzajem.

Mamy tu więc porównywać starożytnych Greków z Polakami. — Ba cóż! kiedy niejeden z Szanownych Czytelników, niemający takiej jak autor dla starożytnych Hellenów predylekcji, gotów zawołać: że tu niema *tertium comparationis*, że tu porównywać będzie chyba znaczyć tyle, co wyszukiwać różnice. Wyszukujmyż i zestawmy je najprzód na jednej szali, a potem powiemy: *audiatur et altera pars*, i będziemy starali się do drugiej szali zebrać dowody na zbicie twierdzenia naszego antihellenisty, i zostawimy mu potem ocenienie, na którą stronę waga się przechyli. — Pozwolimy więc naszemu antihelleniście czynić zarzuty i podnosić różnice, a gdy mu już zabraknie wątku, my mu kilka innych, większych jeszcze, istotniejszych różnic podamy, niż te, które on zazwyczaj zwykł podnosić, — a które mu tylko jednostronna antypatja dyktuje.

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Ciąg dalszy.)

IV. Gdybyśmy chcieli rozbierać szczegółowo, kartka za kartką cełe „Monumanta“ Bielowskiego, bylibyśmy zmuszeni spisać kilkunastoarkuszową broszurę. W artykule niniejszym wypada więc nam ograniczyć się tylko na podniesienie niektórych punktów, zatrzymując się dłużej jedynie przy krajowych źródłach jako bliżej nas dotyczących.

Powiedzieliśmy już wyżej, że Bielowski rozpoczął „Monumenta“ od wyjątków z Jordanesa; wykazaliśmy także (ob. nr. 17) iż nieuzasadnionem jest ubolewanie p. Burzeńskiego nad tem, że wydawca nie sięgnął głębiej t. j. aż do Herodota. Z większą poniekąd słusznością możnaby zapytać, czemu wydawca pominął spółczesnego prawie Jordanesowi Prokopa? Wszelako i to daje się łatwo wytłómaczyć. Prokop podaje wiadomość jedynie o Słowianach południowych, naddunajskich, i to głównie o ich zwyczajach i obyczajach, nie troszcząc się o fakta dziejowe. Zbierając więc szczególnie źródła dziejowe do północnej powiślańskiej, nadorzań-

skiej i nadnieprskiej Słowiańszczyzny (poźniejszej Polski), mógł Bielowski bez szkody dla dziejów Polski pominąć Prokopa.

Po Jordanesie następuje wyjątek z Teofilakta Simokaty (*Historiarum* nr. 2, 15) o schwytanych przez straże bizantyńskie posłach słowiańskich do chagana awarskiego. Dla uzupełnienia dodał wydawca zaraz i to, co o temże zdarzeniu poźniejszy nierównie Teofanes powiedział. Pomiędzy te świadectwa o Słowiańszczyźnie włączył dalej pieśń anglosaskiego podróżnika, której układ pierwotny ma sięgać, jak utrzymują znawcy, końca VII lub też początków VIII wieku.

Dla Polski z całej tej dosyć obszernej pieśni zaledwie kilka wierszy ma niejaki interes, w których znajdujemy wzmiankę o walkach Gotów nad Wisłą. Fakt ten jak jest ciekawym, tak też miałby swoją ważność w dziejach; ale właśnie w przekładzie tych kilku wierszy z anglosaskiego zachodzi niejaka wątpliwość, bo kiedy podług Ricego wyrazy „*wistla wadu*“ znaczą „puszczę nadwiślańską,“ to tymczasem inny tłómacz tej pieśni Conybeare młodszy *) tłómaczy je przez „brzmiący puklerz.“ Przekład Conybeare'go nie daje wprawdzie żadnego sensu, ale zawsze okazuje, jak chwiejne jest znaczenie słów oryginału. Cała też pieśń ta jest dziwnie fantastyczna i jeżeli pierwszy jej wątek miał istotnie za przedmiot zdarzenia prawdziwe z czasów bardzo odległych, tedy naczepiano do nich poźniej takie mnóstwo najwidoczniejszych wymysłów, że przez to rzecz cała straciła na wiarogodności.

Do pisarzów, z których w tej pierwszej części świadectwa o Słowianach polskich zebrano, powinienby był wejść Masudy, jako ten który podał wiadomość dokładną o Dirze księciu panującym w Kijowie, o Dulebach i innych Słowianach niegdyś na przestrzeniach Polski zamieszkałych. Słyszeliśmy, że wydawca robił w tej mierze kroki do rodaków w Konstantynopolu przebywających, a nawet w Petersburgu będąc probował skłonić rosyjskich uczonych, iżby przez ambasadę swoją w Konstantynopolu postarali się o wypisy z księgi Masudego, zatytułowanej „powieść czasu,“ **) która się tamże znajdywać ma, a mieści w sobie jedyne, nieznane skądinąd wiadomości o Słowianach. Wszystkie jednak usiłowania jego były bezskuteczne.

Pomniki Polski rozpoczyna Konstantyn Purpurorodny (Porfirogennetes), który około połowy X wieku jedyne światło rzucił na ludy słowiańskie, w szczególności zaś na mieszkańcow z Nadwiśla i z pod Karpat. Znany on był u nas dotąd zaledwie z cytat ogólnych, częstokroć błędnych.***) Niektórym zdawało się jakoby Konstanty Porfirogenneta znał tu u nas pod Karpatami dwie Chrobacje: Chrobację Białą, czyli Wielką i Chrobację Czerwoną; a ztąd zawiązywano prostem następstwem, że z tej ostatniej powstała poźniej nazwa Rusi czerwonej. Ta urojona czerwona Chrobacja, niby u podnóża Karpat leżąca, o której jeszcze Michał Baliński, światły skądinnąd i zasłużony u nas pisarz, nadmienia jakoby o niej wyczytał u Porfirogennety,****) nigdzie nie znajduje się u tego autora. Mówi on tylko o Białej czyli Wielkiej Chrobacji u nas, której nazwisko słusznie wywodzi ztąd, iż wielkie przestrzenie ziemi obejmuje, z czego wnosić można, że pod tem imieniem nietylko samo podgórze nasze, ale całą Polskę rozumie. Obszerne tedy wypisy z dzieła jego, które w oryginale ma nadpis „Do syna,“ a które komentatorowie autora zatytułowali „o zarządzie państwa,“ podane są w „Monumentach“

---

*) W przedmowie na str. XVII. zaszła myłka: wydrukowano tam »Conybaer'ego« zamiast »Ricego,« jak to spostrzedz można z tego, co na str. 887 sam wydawca powiada.

**) *Achbar-uz-Zemani.* Dokładniej o tem we »Wstępie krytycznym« str. 186.

***) Najlepsze wyd. Bizantyńców jest paryskie, ale tega we Lwowie nikt niema. Najzupełniejsze jest wyd. Bońskie (w Bonn), ale pełne błędów i całe wiersze ma niekiedy poprzerzucane. W monumentach dobierano tekst z wyd. dwóch, z weneckiego i bońskiego, dla ustrzeżenia się myłek, znajdujących się w tem ostatniem.

****) Ob. M. Balińskiego: historja Polska, Warszawa 1844 str. III.

w oryginale i w tłómaczeniu polskiem, przez prof. Dr A. Małeckiego uskutecznionem. Przekład jest wierny i piękny; zaszła w nim jedna tylko myłka co do znaczenia wyrazu średniowiecznego θεμα, którą jednak na str. 887 sprostowano. Objaśnienia tekstu oryginalnego u dołu pochodzą częścią od tłómacza, częścią od samego wydawcy. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Uczniowie szkoły głównej warszawskiej, wydziału filologicznego przygotowują »Książkę pamiątkową« dla uczczenia pamięci profesora Kweta, którą wydadzą własnym nakładem. Książkę tę złożą prace samych studentów pomienionego wydziału. Biblioteka warszawska podając tę wiadomoć w czerwcowym zeszycie b. r. tak pisze: »Pocieszający wielce jest ten objaw szlachetny, na niwie naukowej i w tak pięknej myśli; pocieszającym jest i z tej strony, że ujrzymy nowych pracowników, którzy uszczuplony zastęp naszych pisarzy wzmocnią i pomnożą, a zbliżonych do grobu i złamanych trudami życia, godnie potrafią zastąpić. Pole więc nasze literackie nie zostanie jałowem, ani pustką, gdy ochocza drużyna z młodym zapałem, ze świeżemi siłami stanie do jego uprawy; błoga nadzieja przyszłości, gdy taka objawia się miłość do pracy duchowej!

Tak pięknie i zachęcająco wyraża się Biblioteka, pismo niezaprzeczenie najznakomitsze i najpoważniejsze — o młodych pracownikach na polu naukowem, czem ich bynajmniej w dumę nie wzbija, ale owszem krzepi serdecznemi słowy do lotu, do trudu. Tym sposobem zastęp ludzi zasłużonych i gruntownie wykształconych podaje rekę młodszym braciom, i szanując młode serce, młody zapał, szczere chęci i widząc, że i oni dójdą kiedyś do potęgi rozumu, nie monopolizuje dla siebie wyłącznie prawa pracy i uprawiania nauki, nie przystraja się w babunidwatą powagę i woła jak niegdyś praojcowie nasi na widok młodych wojowników, doświadczających sił rycerskich na podwórzu albo na stepie: »Na harce bracia! idzcie na wojenne harce! z miłością i wiarą, z śmiałością i pokorą — z wytrwałością i zapałem, a będziecie nas godni, a pchniecie ludzkość o krok dalej! — Czytając słowa serdeczne, jakiemi pismo tak już zasłużone wita nowych przybyszów u progu naukowej świątyni — czyż nie rośnie serce, czyż nie przybywa sił do nauki i pracy? U nas niestety! wręcz przeciwnie się dzieje. Benvenuto z szyderczym uśmiechem, z lekceważeniem spogląda na młodego chłopaka, ryjącego kształty nieznane i nowe dla niego w małym kamyczku. Kto wie, jaka przysłość czeka młodego rzeźbiarza i jego kamień? Kto wie, czy za piedestal służyć mu nie będzie naród cały, a nie arkusz bibuły i nie wiele głów, bijących czołem przed posągami Benvenutów i powagą babuni!

U nas bardzo skrzętnie notują nowe książki, nie pomijając nawet jarmarczanych publikacyj, i wyliczając wszystkie koronki, Nowenny i książki do nabożeństwa w czasie jubileuszu — ani słowem nie wspominają pisma naszego, ignorując je zupełnie. Nie zrażamy się wszakże lekceważeniem i obojętnością, i pójdziemy dalej drogą raz obraną z tem przekonaniem, że tylko nieustanna praca zbliży nas do celu, i że przyszłość jest naszą.

— Biblioteka warszawska donosi, że jeden z studentów wydziału filologicznego szkoły głównej przygotował w rękopiśmie *Phaedri Fabulae Selectae*, z komentarzami polskimi, że sumienna ta praca może być wielce użyteczną przy wykładzie tego autora, po naszych gimnazjach. To jak i poprzednie dowodzi, że młodzież warszawska szczerze wzięła się do pracy — jak widzimy — nawet nie bezowocnej. Książkę tę wydać ma księgarz S. Orgelbarand swoim nakładem.

— Najznakomitszy, niezmordowany nasz historyk Karol Szajnocha, który pomimo, że słoneczny blask już na wieki zgasł dla niego, nieprzestaje zapalać nowe pochodnie (słowa Zacharjasiewicza), rozwidniające katakumby dziejów naszych, przygotował do druku tom IV. Szkiców historycznych; tom ten zawiera: 1) Hieronim i Elżbieta Radziejowscy (wiele nowych rysów z życia i charakteru Radziejowskiego i wyjaśnienie stosunku pomiędzy Kazanowską a Janem Kazimierzem). 2) Syciński Władysław (Postać znana z wiersza Mickiewicza: Popas w Upicie nowymi szczegółami wyjaśniona). 3) Domna Rosanda, córka hospodara Lupula, poślubiona Tymoszkowi Chmielnickiemu w roku 1652. 4) Jak Ruś polszczała, w przekładzie ks. Wereszczyńskiego w XVI wieku. 5) Ogólny pogląd na Ruś czerwoną i chwila nastania w niej Lachów, Polaków. Dwa rozbiory krytyczne Kostomarowa (gdzie wykazuje wszystkie fałsze tego historyka moskiewskiego). 7) Ustalenie prawdziwości roku 1667. w artykule 3 tomu Szkiców, Pielgrzymki Jana III. do progów apostolskich.

— Szajnocha przygotował także, jak się z pewnego źródła dowiadujemy, drugie poprawne wydanie 1go tomu prześlicznego »Opowiadania o królu Janie III.« p. t. Mściciel, jakoteż dalsze tomy tegoż opowiadania.

— Pamiętników Kajetana Koźmiana oddział III od roku 1815, wyszedł w drukarni »Czasu.« Tom obszerny w wielkiej 8ce. Koźmian jest często przestarzałym i stronniczym w zapatrywaniach, ale wypowiada swoje zdanie zawsze otwarcie i z szlachetnością; pamiętniki jego, których rozbiór w krótce podamy, zawierają bardzo cenne materjały do tego okresu.

— Najświeższą ksiażką polską są: Portrety literackie przez Lucyana Siemieńskiego. Poznań. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego 1865. W jednym z najbliższych numerów »Tygodnika« umieścimy krytyczny ich rozbiór.

— Jeden z najczynniejszych nakładców warszawskich, S. Orgelbrand przygotował kilkanaście dzieł naukowych do druku; między innemi znajdujemy: Wojciecha Urbańskiego Fizyka umiejętna ze stanowiska najnowszych poglądów i odkryć, metodycznie wyłożona w 2 tomach i Zasady fizyki w 1nym tomie: oba z drzeworytami w tekscie. Pan Urbański jest niezawodnie jednym z najznakomitszych badaczów na tem polu; z upragnieniem wyczekujemy więc dzieł jego. —

Prenumeratę na wszystkie niewydane dzieła Juliusza Słowackiego — w kwocie 4 złr. w. a. za 3 (nie 2, jak to przez pomyłkę donieśliśmy). Tomy; każdy w objętości 20 arkuszy druku — ogłosił już szanowny wydawca pan prof. Małecki. Pieniądze przesłać należy na ręce p. Szymona Krawczykiewicza, dyrektora galicyjskiej kasy oszczędności. Ogłoszenie to doszło nas już po ukończeniu druku tego numeru; podamy je więc dosłownie w następnym.

Do numeru niniejszego dołącza się ósmy i dziewiąty arkusz „pamiętników księdza Ciecierskiego“ dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*